

ALEKSANDER FREDRO

MĄŻ I ŻONA

Komedia w trzech aktach

Cudzego nabywając, swoje często
tracim
kto po cudzą stawkę idzie, trzeba, żeby
swoję stawił, czasem i zapłacił.

And. Maks. Fredro

O S O B Y:

HRABIA WACŁAW

- Rydelski

ELWIRA, jego żona

- Jun

ALFRED

- Ptasnowarowski

JUSTYSIA

- Onieśliba

Mamordyner

- Młski

Scena w mieście, w domu hrabiego Wacława.

AKT I

Pokój; z jednej strony kanapa, z drugiej stół okrągły, na nim
lampa z umbrelą, w głębi fortepian.

SCENA I

ELWIRA, ALFRED /siedząc przy sobie na kanapie/

ALFRED . . .

~~/trzymając rękę Elwiry/~~

Luba Elwiro, kochanko mej duszy,

Z łez, oko twoje, kiedyż się osuszy ?

Czemuż rzadkie, drogie chwile,

Które mogę spędzić z sobą,

Lubisz, roniąc żalów tyle,

Smutną pokrywać żałobą ?

Czyż już miłości tak słaba jest siła,

Że szczęście moje, któreś ty sprawiła,

Nie może zatrzcć białego wspomnienia

I myśli próżnych nie zmienia ?

ELWIRA . . .

Alfredzie, kocham, kocham cię nad życie,

Lecz i to wyraz zbyt słaby;

Jakieżby życie mogło mieć powaby,

Gdybym go z tobą nie dzieliła skrycie ?

Myśl, że stając się miłości nagrodą,

Uczyliłam szczęście twoje,

Więcej jest może jak zgryzot osłoda,

Jest... czego nawet wymówić się boję;

Ale czyż mogę bez skrytej tęsknoty

Puszczać w niepamięć obowiązki, cnoty,

Które za młodu w duszę mi wpoili,

Którem w nieszczęsnej przepomniała chwili ?

Nareszcie ciągną obawa...

ALFRED

Obawa ?

ELWIRA

Alfredzie, miłość nasza nie jest prawa;
Świat ma oczy przenikliwe...

ALFRED

Miłość nieprawa, marzenie prawdziwe!
Jeśli natura zaród jej płomieni
W każdą istotę włożyła,
Płomieni, których czarująca siła
Byt nieczuły w życie mieni,
Tem samym, jak się wydaje,
Każdą miłość uprawniała.
Czyliż ja przeto występny zostaje,
Że moje serce zamknięte zbyt mało,
Lubiące piękność, rozum, dobroć, wdzięki,
Elwirę kochać musiało ?

Wszakże to z świętej przyrodzenia ręki
Ona powaby, ja mam miłość stałą,
I jeśli kogo, nie mnie winić trzeba;
Czemuż Elwirę wskazały mi nieba ?

ELWIRA

Ach ^{ja} ta miłość, dla której, niestety,
Duszy niewinnej zrzuciłam zalety,
Dla której, widząc zawsze tylko Ciebie,
Zapomniałam sama siebie,
Zapomniałam i świat cały,
Ach, jeśli kiedy strawi swe zapawy! — A
Jeśli twe serce oziębłem zostanie, — A
Jakież ty o mnie mieć będziesz mniemanie ? — A
Może dowody dziś dane...

ALFRED

Jak to? coś rzekła, gdy kochać przestanę ?
Ach nie, Elwiro, serc naszych złączenie,
To z twojem mego równe uderzenie,
Ten pociąg luby i ognisty razem,
Co się tajemnym tłumacząc wyrazem
Spoił czułe nasze dusze,
I ta mgła na świat rzucona,
Gdy cię przyciskam do łona,
Ach, czyż ci powtarzać muszę:
Więcej jak zwykłej miłości zapalem!
To czucie boskie, którego nie znałem,
Którego niegdyś szukałem daremnie,
Już się z życiem spletko we mnie;
Ich węzła nieba nie wzruszą;
Trwać i ginąć razem muszą.

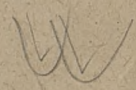
ELWIRA

O! jakże lubię słuchać twego głosu!
Upojona tym urokiem
Tracę pamięć mego losu,
Ciebie tylko mam przed okiem;
Słowa z mych piersi wydobyć nie mogę,
Czuję i rozkosz i żal i trwogę,
Pożar mnie przenika miły,
Pałam i pałać się boję,
I ledwie dosyć mam siły
Rzucić się w objęcia twoje;
Czemuż przeznaczenia władza,
Która nas złączyć umiała,
Która serca nasze zgadza,
Ciebie za męża Elwirze nie dała ?

I Wacław może z inną żyjąc żoną,
Byłby szczęśliwy i ona szczęśliwą,
I ja bym jak dziś nie była zmuszoną
Być z nim chytrą i fałszywą.
Miłość ku tobie jedynie
Mój wrodzony wstręt zwycięża,
Że w każdej życia godzinie
Zwodzić muszę mego męża.

ALFRED

Twoje Twojego żalu nie słuszna przyczyna;
Nie jegoż to własna wina,
Że ci się ciągle podobać nie umiał,
Gdy już zrazu był lubiony,
I że szalenie rozumiał
Powinnością a miłość żony ?
Wacław przystojny, bogaty, rozumny,
W młodości najpierwszym kwiecie,
Z tylu miłostek i sławny i dumny,
Wszystkiem kazał wróżyć w świecie,
Że jego żona, w jakimkolwiek względzie,
Jedną z najszczęśliwszych będzie;
Alic ledwie cię zaślubił,
Gdy mu wszędzie zazdroszczono,
On oziębły z swoją żoną
Domu swego już nie lubił.
Ile gdzieindziej pośród zgromadzenia
Rzadką swą przyjemnością jest celem wielbienia,
Tyle nieznośny sam na sam u siebie,
Zostawił żonę, że powiem, w potrzebie
Gorętszej duszy szukania,



Szukania uczuć / podziału
I ulegnienia pomału,
Władzy, pod którą natura nas skłania.

ELWIRA Gdybym nie była zawsze opuszczoną
Ach, inną byłabym żoną!

ALFRED Spędziłażeś z nim, powiedz, choć chwilę przyjemną ?

ELWIRA Ach nie, nigdy, niestety! tak mało żył ze mną.

ALFRED Jeśli przyjdzie do ciebie, to siądzie i ziewa.

ELWIRA I za to, że się nudzi, na żonę się gniewa.

ALFRED Coraz przykrzejszym się staje.

ELWIRA Zawsze zrzędzi, gdera, łaje,
Albo ileż mi zawsze czynią zgryzoty
Jego fałszywe pieszczoty,
Którymi zwykle obdarza,
Gdy nas kto trzeci uważa;
Rozkosz, szczęście rozpowiada,
Których dozna, kto się żeni,
Sciska, pieści, do nóg pada,
Zonę bóstwem swoim mieni;
Lecz ten, co patrzył, drzwi ledwie zatrzaśnie,
Zaraz miłość, grzeczność gaśnie,
I, jakby chciał okupić przyjemność tej chwili,
Na tysiąc niegrzeczności natychmiast się sili.

ALFRED Niezdolny.

ELWIRA Przykry.

ALFRED Bez duszy.

ELWIRA Nic go nie ujmie.

ALFRED Nie wzruszy.

ELWIRA Nie wiedzieć czem mu dogodzić.

ALFRED I takiego przykro zwodzić ?

Nie, nie, on zasłużył na to,

Niech za nieczułość to będzie zapłata.

ELWIRA ~~/żartując/~~ Lubisz widzieć mężów karać.

ALFRED O dobro wszystkich potrzeba się starać.

ELWIRA I czasem te staranie jeszcze niechęćwbudzi!

ALFRED Ach, któż w świecie nie doznał niewdzięczności ludzi!

ELWIRA Jednak choć tyle przykrości z nim znoszę,
Żal mi go.

ALFRED ~~/z długim westchnieniem/~~ Biedny.

ELWIRA ~~/śmiejąc się/~~ Nie żałuj go, proszę.

ALFRED Jak nie żałować i nie westchnąć szczerze,
Kiedy mój Wacław w opiekę mnie bierze,
By mnie nauczał, jakie są sposoby
Zyskania względów kochanej osoby;
Kiedy, jak długo, trzeba skrycie kochać,
Kiedy oświadczyć, kiedy jęczeć, szlochać,
Jakiemi drogami chodzić,
Jak ospałych mężów zwodzić,
Słowem, miłostek naucza mnie sztuki.

ELWIRA ~~/śmiejąc się/~~ Ciebie ?

ALFRED Mnie.

ELWIRA A ty ?

ALFRED Ja słucham nauki.
ELWIRA ~~/śmiejąc się/~~ A wybornie, doskonale!
Prawda, że biedny; nie pojmuję wcale...

SCENA II

ELWIRA, ALFRED, JUSTYSIA

JUSTYSIA ~~/wbiegając/~~
Pan, pan, dla Boga! Pan Hrabia już idzie.
ELWIRA ~~/zrywając się/~~
Tak wczesnie wraca, któżby się spodziewał!
JUSTYSIA ~~/otwierając okno/~~
Ach, prędszej, prędszej, bo będziemy w biedzie.
ALFRED Nieznośny człowiek...
JUSTYSIA Jutro będziesz pan się gniewał...
ALFRED ~~/stając w oknie/~~
Nie dać komu spokojnie wieczora przepędzić!
Po to wraca, żeby zrzędzić.
JUSTYSIA Dalej, bo na honor, zrzucę
ELWIRA ~~/do Alfreda/~~ Kiedy ?...
ALFRED Za chwilę powrócę.

~~/Elwira siada przy okrągłym stole, bierze
robótkę i szyje; Justysia wybiega/~~

SCENA III

ELWIRA, WACŁAW

~~/Wacław wchodzi, spogląda na Elwirę i wzrusza
ramionami, rzuca kapelusz i chodzi czas jakiś
po pokoju/~~

WACŁAW

~~/stając przed Elwirą/~~

Czemu też raz w rok nie wyjedziesz przecie ?

Możnaby się czasami pokazać na świecie.

Zawsze cię w domu, zawsze samę widzę.

ELWIRA

Lubię samotność.

WACŁAW

Ja jej nienawidzę.

~~/chodzi, po krótkim milczeniu/~~

Gust osobliwszy, siedzieć zawsze w domu!

ELWIRA

Gust nieszkodzący nikomu.

WACŁAW

O, zapewne, zapewne, nikomu nie szkodzi;

Ale że nudny, mówić mi się godzi.

~~/chodzi, po krótkim milczeniu/~~

Czy także lubisz tę smutną ciemność ?

~~/dzwoni mocno i do kamerdynera/~~

Świec! ~~/przynoszą dwie świece. Siada i ziewa/~~

Porzuć też tę robotę,

^{Wągle}
Zawsze te igły i nitki;

Że u kobiet miary nie ma!

Albo bale, ucztę, zbytki,

Albo też z spuszczonej nad szlarką oczyma,

Jakby w krzesła powrastałe,

Szyją i dżubią dnie całe.

~~/długie milczenie; Elwira siada do fortepianu,
cicho zacząwszy, gra coraz mocniej/~~

WACŁAW

~~/do siebie/~~

A six, cztery honory, as, dama karowa,

I dać im skończyć robra! To gra całkiem nowa!

M

Rzecz niesłychana! i jemu grać w wiska!

I jeszcze łaje i kartami ciska.

Wygrywam asa, bo się gracza boję...

Ach, kochana Elwiro, uszy, uszy moje!

Daruj im to Allegro, daruj im te trele;

Tego harmonicznego hałasu za wiele,

Niemіłosiernie uderzasz w klawisze,

Myśleć nie można, sam siebie nie słyszę.

~~/Elwira wstaje i siada przy stole, otwiera książkę;
po krótkim milczeniu/~~

Nie wiem, co znaczy, wszędzie pełno ludzi,

U nas rzadko kto i każdy się nudzi;

Ha! każdy smutku stroni, wesłości szuka,

O, zrobić dom przyjemnym jest to wielka sztuka.

~~/po krótkim milczeniu/~~

Jakież to ważne i zabawne dzieło,

Tak mocno twoją uwagę zajęło ?

ELWIRA

Pamiętnik.

WACŁAW

Aha! Pamiętnik, nie żarty;

Od dwóch tygodni leżał też otwarty,

Aż się nareszcie doczekał czytania,

Nie wiem czy z nudów, czy też z powołania.

~~/Elwira odsuwa książkę; długie milczenie/~~

ELWIRA

Wcześniej dziś wrócił.

WACŁAW

A gdzieś siedzieć miałem ?

ELWIRA

~~/po krótkim milczeniu/~~ Nie było wiska ?

WACŁAW

Owszem.

ELWIRA ~~/po krótkim milczeniu/~~ Grałeś ? Amielski

WACŁAW Grałem.

ELWIRA ~~/po krótkim milczeniu/~~ Szczęśliwie ?

WACŁAW Nie, ~~/ziewając/~~ Był tu kto ?

ELWIRA Nie było nikogo.

~~/po krótkim milczeniu, ziewając/~~
Drogo grywacie ?

WACŁAW Niedrogo.

ELWIRA ~~/po krótkim milczeniu/~~
Pewnie duży mróz dzisiaj ?

WACŁAW Duży ?

ELWIRA ~~/ziewając/~~ Bardzo duży ?

WACŁAW ~~/wstaając/~~
Ale z tym mrozem nie nudź też mnie dłużej
Cóż mróz, czy upał obchodzić mnie może!

~~/chodzi; długie milczenie/~~
Ale wszakże dziś teatr, mamy pono łoże ?

ELWIRA Mamy.

WACŁAW Trzeba więc jechać, bo moda minęła,
Z piątego aktu sądzić o dobroci dzieła.

~~/Elwira odchodzi/~~

SCENA IV

WACŁAW Ach, nim się człowiek, niestety, ożeni,
O, jakże mało swoją wolność ceni!
Aż zakosztuje tej kwaśnej słodyczy,
Dopiero sobie, co miał niegdyś, życzy.

SCENA V

WACŁAW, JUSTYSIA

~~/Justysia wbiega wziąć robótki pani/~~

WACŁAW

Dobrze, żeś przyszła, Justysiu kochana.
Dybię na chwilkę od samego rana,
Któraby można przepędzić ze sobą.
Chciałbym cię widzieć i pomówić z tobą,
A mam mówić tyle.

JUSTYSIA

Ech, gdybyś pan chciał, to nie tylko chwile,
Znalazłbyś pewnie i całą godzinę.

WACŁAW

Jakże mnie możesz przypisywać winę ?
Wszak wiesz, że proszę, błagam, czy się srożę,
Nic mojej żony stąd ruszyć nie może;
W domu siedzi całe życie,

JUSTYSIA

I chcąc cię kochać, muszę kochać skrycie;
Ale gdy jutro pojedzie do kościoła *o święta*
Już, już rozumiem, puść pan, pani woża

WACŁAW

Tak ci się zdaje.

JUSTYSIA

Nadejdzie, dla Boga!

WACŁAW

Nie zapominaj o mnie, lubciu droga, *Elwira*
Staraj się wszystkich od siebie wyprawić, *Tytus*
Tak będziemy mogli z sobą godzinę zabawić.

Pamiętaj o mnie, bo ja w każdej dobie
Lubię pamiętać o tobie.

Patrz, pierścionek dla ciebie od dawna już noszę;
Chciej go przyjąć, bardzo proszę,
Niech go twoja rączka zdoła.

~~/Justysia kłania się/~~

Tak mi dziękujesz ?

JUSTYSIA /~~z kokieterią~~/ A jakże dziękować ?

WACŁAW Jak, Justysiu ? Pocałować. /~~chce ją całować~~/

JUSTYSIA /~~nastawiając się~~/ Proszę pana, co pan robi!
/Elwira wchodzi, Justysia odtrąca Wacława, który stał tyłem do Elwiry/

SCENA VI

ELWIRA, WACŁAW, JUSTYSIA

JUSTYSIA /~~chwytając się za głowę~~/

Ach, ach! głowa!

~~/placze/~~

Prawdziwie, powiedzieć się godzi,
Pan hrabia zawsze tak chodzi,
Jakby tylko sam był w domu;
Tak niesłychanie rozbić głowę komu!
Aj, aj, co za ból! oka nie mogę otworzyć.

ELWIRA Wody zimnej czemprędzej najlepiej przyłożyć.
~~/dzwoni i ku drzwiom idąc, do kamerdynera/~~
Wody! Wody daj prędko!

~~/do Justysi/~~

To sposób jedyny,
Będziesz zdrowa w pół godziny.

JUSTYSIA Zdrowa, a siniec ?

ELWIRA Nie wiele zaszkodzi.

~~/przynosząc wodę/~~

JUSTYSIA A fe!

ELWIRA Justysi o jej piękność chodzi.

JUSTYSIA Jużci, trzy dni pościć wolę,
 Jak nosić siniec na czole.

~~/Elwira sadza Justysię i zawiązuje chustką głowę/~~

ELWIRA Gdzie to ?

JUSTYSIA Tu, tu, ach jak boli!

ELWIRA Tu ?

JUSTYSIA Tu, ach, tylko powoli!

ELWIRA I znaku nie ma, jednak chustka może zostać.

JUSTYSIA ~~/grożąc hrabiemu poza Elwirą/~~
 Na honor, że dobrego mogłam guza dostać.

ELWIRA Poślij tam, z zaprzęganem niech się jeszcze wstrzyma.

~~/Justysia całuje rękę Elwiry i idzie ze spuszczoną
 głową ku drzwiom; spogląda spod oka; widząc, że
 Elwira tyłem stoi, uśmiecha się, hrabiemu grozi
 i wybiega/~~

SCENA VII

WACŁAW, ELWIRA

ELWIRA Na teatr jeszcze nie czas, wszakże szóstej nie ma.

WACŁAW ~~/który od wejścia Elwiry stał nieporuszony, jakby
 nagle przebudzony/~~

A, nie ma, nie ma szóstej; tak siódma dopiero,
Czy piąta, póź do szóstej. Niech konie rozbierą,
Albo zaprzęgna, jak chcesz.

~~/na stronie/~~

Ten rozum dziewczyny...

ELWIRA Co dziewczyny ?

*Typus
Alfred*

- WACŁAW Nic, żal mi, że z mojej przyczyny
 Cierpi tyle.
- ELWIRA Nie bardzo, zanadto się pieści.
- WACŁAW Prawda, lubi się pieścić.
- ELWIRA Nie wiele boleści,
 Więcej strachu doznała.
- WACŁAW Tak i mnie się zdaje.
- ELWIRA Czasem taki przypadek przestroga się staje.
 Będzie już uważniejszą.
- WACŁAW Ja także w tej mierze
 Będę patrzeć przed siebie. Ale powiem szczerze,
 Trzpiot z niej wielki.
- ELWIRA Z Justysi ? Rozsądna jak mało.
- WACŁAW Ciekawa.
- ELWIRA Ciekawego cóżby się tu działo ?
- WACŁAW *Cwajk*
 Zawsze się kręci, śpiewa.
- ELWIRA Zwyczajnie wesoła.
- WACŁAW Chce zabaw.
- ELWIRA Nic ją z domu wywabić nie zdoła.
- WACŁAW I kokietka.
- ELWIRA Bynajmniej, mam zawsze na oku;
 I beze mnie, bądź pewny, nie zrobi i kroku.
- KAMERDYNER /anonsując/ Pan hrabia Alfred.
- WACŁAW Prosić. - Tak rzadko tu bywa.
- ELWIRA Aż nadto często.

- WACŁAW Nie w żaskach u pani.
- ELWIRA Co to, to prawda.
- WACŁAW Chimera prawdziwa:
Co wszyscy chwalą, moja żona gani :
Grzeczny, dowcipny i pełen humoru,
Cóż mu zarzucić nawet i z pozoru ?
- ELWIRA Chytry, fałszywy, zwłaszcza z kobietami.
- WACŁAW Przepraszam, szczerzy aż nadto czasami.
- ELWIRA Sobą tylko zatrudniony.
- WACŁAW Tak się zdaje, bo nieśmiały.
- ELWIRA Bez stałości ...
- WACŁAW ~~/śmiejąc się/~~ A ! z tej strony ...
- ELWIRA Jak to, doprawdy niestały ?...
Więc widzisz, że się nie myłę,
I czyż wad jego ma być tylko tyle ?
Gracz.
- WACŁAW On ? kart nie zna.
- ELWIRA Zły.
- WACŁAW Najlepszy w świecie.
Niech będzie jak chce, a ja proszę przecie
Dobrze przyjmować mego przyjaciela.
- ELWIRA Mniemanie moje wszak was nie rozdziela,
Żadnej sprzeczności nie postrzeżesz we mnie,
Niech tu wciąż bawi, gdy ci to przyjemnie.
- WACŁAW Prawdziwie, dziś gdy przyjaźń nieznaną się staje,
On rzadkie mi dowody przychylności daje.

SCENA VIII

ELWIRA, WACŁAW, ALFRED

WACŁAW

Zapomniałeś nas całkiem, kochany Alfredzie,
Przecie dziś jakieś bóstwo ^{negative} ~~łaskawe~~ cię wiezie;
Trzy dni się niewidzenia, to wieczność prawdziwa.

ELWIRA

Pewnie w tej części miasta rzadko kiedy bywa,
Inaczej swych przyjaciół nie mijałby ~~zawsze~~.

ALFRED

Nie mogą być, prawdziwie, wymówki łaskawsze,
Lecz przytem niezasażone.

WACŁAW

Będziem więc słyszeć obronę.

ALFRED

Naszej szkody, że pani dość smotności ~~lubi~~,
Jestem, rzadko bywając, dotychczas pamiętny;
Lecz w miłym towarzystwie, gdy się pamięć gubi,
Byłbym wkrótce rad sobie a pani natrętny.

WACŁAW

Zła, zła obrona.

ALFRED

Ciebie zaś mój panie,
Sam przyznasz, rzadko kto w domu zastanie.

WACŁAW

I owszem, bardzo często, dziś cały dzień prawie,
Nie chcąc słabą zostawić, przy Elwirze bawię.

ALFRED

~~/do Elwiry/~~
Czy pani słaba ?

ELWIRA

~~/z pomieszaniem/~~ Tak...

WACŁAW

~~/zbliżając się/~~ Słaba nieboga. ~~/pieszcząc się/~~
Moja kochanka, moja pani droga.

ALFRED

Pewnie ból głowy, widać to z wejrzenia.

WACŁAW

Tak... katar... katar zaraz oczy zmienia.

ALFRED

Katary teraz mocne, nie trzeba wychodzić.

WACŁAW

~~/z pospiechem/~~

O, i owszem, i owszem, nie może zaszkodzić:

W domu siedzieć, to niezdrowo. ~~/do Elwiry/~~

Jakże najdroższe życie, jakże z twoją głową?

ELWIRA

Nie wiem, czy będę...

WACŁAW

~~/nie słuchając odpowiedzi, do Alfreda/~~

Wiesz, dostałem charta...

Co za ^{spanyt} skład, wielkość! rzecz widzenia warta.

Zmartwię Henryka, bo takiego nie ma;

Żaden z nim porównania pewnie nie wytrzyma,

O, i twój Sokół za nic, tą razą wybaczysz:

Tyli, czarny, jak gałka, a kita... zobaczysz.

Ale teraz powiedz mi, co się z tobą działo?

Tak cię w świecie widać mało,

Zwłaszcza wieczorem unikasz zabawy.

Cóż dziś robiłeś? żądam ścisłej sprawy.

ELWIRA

Może w tem tajemnica, nie wypada śledzić.

WACŁAW

Pewnie nie dla mnie.

ALFRED

O, wszystkim powiedzied

I ścisłą sprawę zdać mogę,

Jaką odbyłem dziś drogę:

Byłem u Stolnikowej; po co? nie wiem prawie.

WACŁAW

Cóż tam słyszałeś? udziel nam łaskawie

ALFRED

Kaszlu dużo.

- WACŁAW To niewiele.
- ALFRED I plotek trochę.
- ELWIRA A to nadto dużo.
- ALFRED Jednak powtórzyć można by je śmieie,
Bo chyba tylko za przestrozę służą:
Wszystko od dawna zapomniane dzieje;
Sama rozprawia, sama się i śmieje.
- ELWIRA Tak, ale dobrze mówi.
- WACŁAW O, bardzo wymowna.
- ELWIRA Bardzo godna osoba.
- WACŁAW Najlepsza.
- ALFRED Szanowna.
- WACŁAW Ależ nudna! Jak zacznie i gadać i gadać,
Trzeba, żeby nie zasnąć, rzadką moc posiadać.
- ALFRED Wkrótce przybyła Aniela w żałobie.
- ELWIRA Po kim ?
- ALFRED Po mężu.
- WACŁAW Umarł ?
- ALFRED Żyje sobie,
Lecz dziś na wieś wyjechał, a jutro powróci.
- WACŁAW Cóż za czułość! Lecz czemuż w domu się nie smuci ?
- ALFRED W domu? dobre pytanie ? któżby o tem wiedział ?
Ledwie mi jej brat rzecz tę powiedział,
Weszła Julia do naszego grona.
- ELWIRA W złym humorze ?

WACŁAW

Jak zwykle.

ALFRED

Sciśnięta, upstrzona.

WACŁAW

Gipssem prusząca.

ALFRED

Postrach mego fraka.

ELWIRA

Co przy tej, trudno zasnąć.

WACŁAW

Bo budzi tabaka.

ELWIRA

I słówka ostre.

ALFRED

Bardzo ostre z bliska.

WACŁAW

Czego ona się stroi, złoci, bieli, ścisła ?
Na co jej walczyć z naturą ?

ALFRED

/kończąc/

Była niegdyś jaszczurką, teraz jest jaszczurą.

WACŁAW

Wszędzie coś gani, coś śmiesznego widzi,
Zawsze się dąsa, zawsze z kogoś szydzi...

Ale mów o kim innym, nie lubię tej baby.

ALFRED

Był więc Erazm: rumiany, chociaż niby słaby,
Zawsze słodko mówiący, choć pół głosu chował.
Najczulej Stolnikowej urodzin wieszował,
Mnie zaś imienin w dziesiątej oktawie,
Panu Janowi, że nieszka w Warszawie,
Księżciu, że w domu dwoje dzieci zastał,
I tak się mocno rozmachał, rozszastał,
Że i Staroście wieszował,
Że żonę pochował.

WACŁAW

Gdy do mnie idzie albo przy mnie staje,
Żem solenizant, zaraz mi się zdaje,

I wprowadzie ta figura zawsze winszująca,
Śmiejąca, kochająca, jest bardzo nudząca.

ELWIRA Dobrze ma serce.

ALFRED Jak gdyby baranek.

WACŁAW Słodki jak Lukrecya, dobry jak rumianek.

ALFRED Byłbym w uwagach czas dłuższy tam strawił,
Gdyby Kasztelan strachem nie nabawił;
Postrzegłszy, że już ku mnie rozpuścił swe żagle,
Nie chcąc słuhać procesów, wymknąłem się nagle.

WACŁAW Dokąd ?

ALFRED Do baronostwa.

WACŁAW Cóż dobra barona ?

ALFRED Dobra barona kontent, kocha swego żona.

WACŁAW Zastajesz pułkownika ?

ALFRED A cóż za pytanie !

To się rozumie, któż go nie zastanie ?

ELWIRA Na bardzo piękną napaśliście drogę,
Obmawiacie od godziny.

ALFRED Co wszyscy wiedzą, czyż mówić nie mogę ?
Jestże tu co mojej winy ?...

WACŁAW Że baronowa wojskowości sprzyja.
Nareszcie czyżto dzisiejsze odkrycie ?

ELWIRA Zapewne, wina jej samej, nie czyja;
Lecz któż bez ale, mówią pospolicie,

WACŁAW Ależ ^{bo} do baronowej za grube jest ale
I bardzo proszę nie bronić jej wcale.

ELWIRA Sam ją chwaliłeś.

WACŁAW [Trzeba też mieć względy
Na słabość kobiet, ich tak miłe błędy.

WACŁAW /do Alfreda/ Żarty.

/do Elwiry/

Chwaliłem rozum, milcząc o honorze;
Bo jeżeli szacunku taka pragnąć może,
Która zdeptawszy skromność, obowiązki, cnotę,
Wyrzekła się już wstydu, lubi swą sromotę,
Co z tajemnych miłostek w jawny nierząd leci,
Którą gardzą uczciwi, gardzić będą dzieci,
Jeżeli taka chlubne zyska zdanie,
Cóż się więc dla tej zostanie,
Co szczęście wkoło siebie ustalając sobą,
Jest wzorem cnoty, płci pięknej ozdobą?

ALFRED Co za rozprawa grzmiąco wyłuszczone!

WACŁAW Wróćmy więc do weselszej, wróćmy do barona:
Że mu ²żona... tam... te... wiemy, co się dzieje.
No, cóż ma robić? Lecz z czego się śmieję,
Że, Baron kocha tego pułkownika,
Który sumiennie czasami unika,
Ale ten gwałtem przy sobie go nieści,
Zaprasza, trzyma, ledwie że nie pieści:
Z nim musi ^{być} zawsze, z nim musi być wszędzie,
Słowem, że jak odjedzie, baron żyć nie będzie.

/śmiejąc się/

A, to rzecz śmieszna!

ALFRED Prawda, że zabawna.

WACŁAW Tak się zaślepić i to od tak dawna!
I spokojnie żyją z sobą,
Żyją, jak ja z tobą. ~~/śmieje się/~~
A co najbardziej śmieszności pomnaża,
Że cudze kroki dowcipnie uważa,
Umie postrzegać, umie i wyszydzić,
I wszystko może, oprócz siebie widzieć.

ALFRED Poczciwa dusza!

WACŁAW A, gap' prawdziwy!

ALFRED O! to za ostro; za cóż tak niegrzecznie?

WACŁAW Gap', gap', mąż taki, to wyraz właściwy.

ALFRED Niech i tak będzie, kiedy chcesz koniecznie.

WACŁAW Jego ta pewność, na której spoczywa,
Czasem mnie cieszy; lecz czasem i gniewa,
I nieraz chętka mnie bierze
Wszystko powiedzieć mu szczerze. . ~~/śmieje się/~~
To by się zdziwił!

*Tyfas
złoty*

ALFRED I miałby przyczynę

WACŁAW Wystaw go sobie, jaką miałby minę.

ALFRED Nie chciałby wierzyć.

WACŁAW Dowody bym złożył.

ALFRED Toby się gniewał.

WACŁAW Nie, stałby jak wryty.

~~/udając minę barona/~~

Oczy wytrzeszczył i gębę otworzył.

ALFRED ~~/śmiejąc się/~~

Niech pani spojrzy, jaki wysmienity:

Baron prawdziwy!

/dotychczas Elwira ze spuszczoną głową, przegląd
książkę śmiała się skrycie, teraz głośno się
śmieje spojrzawszy na męża. Po krótkim czasie/
Na zegarek patrzę,

Bo jeżeli będziecie państwo na teatrze:

Siódma minęła.

WACŁAW /dzwoni, potem mówi do kamerdynera/ Pojazd.

KAMERDYNER Zaprzężony.

WACŁAW Do naszej loży jesteście zaproszony,
Jutro zaś przyjeżdż, do dziesiątej z rana
Z konną jazdą zaczekam na mojego pana,
Potem u nas na obiedzie;
Dobrze, kochany Alfredzie ?

ALFRED /podając rękę Elwirze/
Chętnie przyjmuję wszystkie zaproszenia,
Oprócz do loży; mam co do czynienia...

WACŁAW Zatem do jutra.

ALFRED /idąc ku drzwiom/
Tak, jutro, Wacławie,
Na twoje miłe rozkazy się stawię.

SCENA XI

/kamerdynerzy wynoszą kandelabry ze świecami,
lampa zostaje/

JUSTYSIA /sama. Wygląda, potem wybiega, patrzy za drzwi,
któremi wyszli; zamyka i wraca/

Wiem, wiem, kto wróci, przysięgłabym prawie,

Wkrótce usłyszę do okna pukanie.

Ach, mądry, kto na dole wymyślił mieszkanie!

~~/palec z palcem spotykając/~~

Otworzyć, nie otworzyć, otworzyć, otworzyć,

Otworzyć! aha, tak z losu wypadło.

Muszę też i panicza trochę upokorzyć:

Niech choć raz własne zobaczy zwierciadko.

Justysia nie trzpiot, pomyśli o sobie,

Ważyc wszystkiego nie chce w każdej dobie;

Jutro więc całkiem postać rzeczy zmienię,

~~/wyniosło/~~

Bo tak mi każe honor i sumienie.

~~/siada przy stole i po krótkim myśleniu/~~

Ale cóż znaczy, że go dotąd nie ma ?

Jednak podobność dał mi znak oczyma.

Gdyby... ha!... ciszej... jakiś szmer w ogrodzie.

Tak... on... niemylnie: poznaję po chodzie

~~/obraca się tyłem do okna i zaczyna czytać;~~

~~słychać pukanie w okno. Odskakując na środek/~~

~~Ach! ach!~~

ALFRED ~~/za oknem/~~ Justysiu! to ja, otwórz.

JUSTYSIA Ja się boję.

ALFRED Otwórzże prędzej; bo na zimnie stoję.

Justysiu! ~~/puka/~~

JUSTYSIA ~~/eicho/~~

Będę krzycheć: Franciszka, Stefanie!

Gwałtu krzycheć, Janie! Janie!

ALFRED Ale Justysiu, co robisz, dla Boga!
To ja, ja; na cóż ten hałas, ta trwoga

JUSTYSIA ~~/otwierając okno/~~
Ach, to pan jesteś.

SCENA X

JUSTYSIA, ALFRED

ALFRED ~~/w oknie/~~ A któżby też inny,
Tak odważny i tak czynny ?

JUSTYSIA Takem się zlekła, że ledwie co żyję;
Jak serce bije!

ALFRED ~~/kładąc rękę/~~ Czy doprawdy bije ?

JUSTYSIA Dotąd jeszcze przyjść do siebie nie mogę.
Jak można komu taką sprawić trwogę ?

ALFRED Przepraszam cię, przepraszam.

JUSTYSIA Tak! Rzecz niesłychana.
To okno, to drzwi dla pana.

ALFRED Prawda, wygodne.

JUSTYSIA O, wiem, że nie trudzi
Przez okno razić, ale straszyć ludzi...

ALFRED ~~/klękając żartem/~~
Przepraszam cię, królowo!

JUSTYSIA ~~/tym samym tonem/~~ Przebaczam.

ALFRED Więc siadam.

JUSTYSIA ~~/stając przed siedzącym na kanapie/~~
Co ja się panu zawsze nie nagadam,
Po co tu przychodzić,
Mnie i panią zwodzić ?

- ALFRED ~~/biorąc ją za rękę/~~
Brawo, Justysiu. morały!
- JUSTYSIA Zdałyby się panu, zdały.
- ALFRED Tak sądzisz ?
- JUSTYSIA Zapewne, bo...
- ALFRED ~~/sadzając koło siebie/~~ Tylko gadaj z bliska,
Z daleka nic nie słyszę.
- JUSTYSIA Niechże pan nie ściska.
- ALFRED Inaczej być nie może: chcąc pojąć morały,
Trzeba, aby do serca bliski przechód miały.
- JUSTYSIA Pan wielki filut!
- ALFRED Początek wspaniały,
- JUSTYSIA Bo czy też może na świecie uchodzić,
Żeby tak brzydko moją panią zwodzić ?
- ALFRED A ktoś ją zwodził ?
- JUSTYSIA Piękne|zapytanie!
Wszakże jej pan przysięgasz do śmierci kochanie;
I dziś słyszałam, stojąc pode drzwiami,
Jak ją pan łudzisz pięknymi słówkami
~~/udając Alfreda/~~
"Chciałbym zapomnieć daremnie;
"Miłość ze życiem spletkła się już we mnie,
"Ich węzła nieba nie wzruszą,
"Trwać i ginąć razem muszą".
- ALFRED ~~/śmiejąc się/~~ No i cóż dalej ?
- JUSTYSIA Alboż jeszcze mało ?

ALFRED Cóż tak dziwnego w tem ci się wydało! A
Mówię, że kocham, ona zostaje w tej wierze, A
Bo też ja ją kocham szczerze.

JUSTYSIA Hm, czy tak ? a mnieź ?

ALFRED Za tobą szaleję!

JUSTYSIA Lecz moja pani inną ma nadzieję;
Jedynie kochając pana,
Chce tylko sama jedna być kochana.

ALFRED Sama jedna ? co o tem, to nie było mowy,
Tegom nie przyrzekł, to artykuł nowy;
Ale słuchaj, Justysiu, rok już blisko mija,
Rok, jak kocham Elwirę i ona mi sprzyja,
Rok, Justysiu, to nie doba!
Cóż więc dziwnego, że mi się podoba
Twarzyczka luba, dowcipne wejrzenie,
Co raz zgon wróży, raz ciska płomienie,
Uśmiech, co z marszem pomieszać się lubi,
Uśmiech zdradziecki, co każdego zgubi,
Usteczka małe, całuskom stworzone,
Objęcie pieszczone,
Przyjemność boska, boska postać cała;
Słowem, że się Justysia sercu podobała.

JUSTYSIA Słówek nie braknie i choć im nie wirzę
Nie wiem, dlaczego dotąd kocham szczerze,
Lecz gdy pan nad rok już nie kochasz więcej,
To mnie tylko zostaje pono sześć miesięcy ?

ALFRED Nie, ciebie kochać będę nad wszelkie kochanie,
Póki będę mógł kochać, póki życia stanie,
Przysięgam!...

JUSTYSIA Hola! stój pan, nie przysięgaj, proszę:
Gdzie przysięg trzeba, tam nikną rozkosze.

ALFRED W jakimże dzisiaj Justysia humorze ?
Łajesz mnie ciągle, ja słucham w pokorze.

JUSTYSIA Jeszcze raz tylko połaję.

ALFRED Jeszcze raz jeden, przystaję,
Ale potem...

JUSTYSIA Na co też pisać listów tyle ?
Mogą nas wydać, przykre sprawić chwile.
Dawniej je pani przy sobie nosiła,
Lecz teraz taka plika się zrobiła,
Że trudno unieść; więc je wszędzie kładzie:
Pełno ich w kółku i w każdej szufladzie...
Ja umiem po francusku.

ALFRED A wiem, doskonale.

JUSTYSIA Wzięłam więc kilka.

ALFRED Niepotrzebnie wcale.

JUSTYSIA Zda się wiedzieć o wszystkim, więcem je czytała:
Jakież to nudne! Nigdybym nie chciała,
Żeby kto do mnie pisywał podobnie.
Nie jestże bardziej sposobnie,
Gdy sam przyjdzie i zabawi,
I lepiej wszystko wystawi.

ALFRED Justysia ma rozsądek i woli rozprawiać,
Jak się listkami zabawiać;
Lecz twoja pani inne ma żądania
I do tych moja powolność się skłania.

JUSTYSIA Ależ listy mogą zdradzić
I panią, mnie i pana w nieszczęście wprowadzić.

ALFRED Nie mnie, bo ja ich nie piszę.

JUSTYSIA Któż taki? nie pan? co słyszę!

ALFRED Gdzież byłbym w stanie pisać te arkusze?
Ale gdy co dzień jeden list dać muszę,
Siedzi tam przy mnie jakiś Francuz stary,
Co gada dużo i pisze bez miary:
Jemu więc czasem dyktuję,
Czasem beze mnie przepisuje,
Czasem co doda, ja potem poprawię,
I tak co doba jeden list wystawię.

JUSTYSIA Lecz i takie wydać mogą.

ALFRED Nie wymieniam tam nikogo
I pismonie moje,
Więc się niczego nie boję.

JUSTYSIA Wież to pani ?

ALFRED Broń Boże!

JUSTYSIA I to się tak godzi ?
I to niby pan nie zwodzi ?

ALFRED A? już gderania dziś przebieraasz miarę,
Więc pocałuj mnie za karę.

~~/Justysia się odsuwa/~~

^A Co, nie chcesz? więc ja ciebie za wszystkie urazy
Pocałuję cztery razy.

JUSTYSIA Nic z tego. /uciekaj^A

ALFRED Bliżej. ^A

JUSTYSIA Dalej. ^A

ALFRED Zmuszę. ^A

JUSTYSIA Wzbronię. ^A

~~/ucieka zasłaniając się krzesłami/~~

ALFRED Proszę. ^A

JUSTYSIA Nie.

ALFRED Nie ?

JUSTYSIA Nie.

ALFRED Ale jak gogonię ?

~~/Alfred goni za Justysią pomiędzy krzesła;
zasłona spada/~~

3. V. 2
5. V.
6. V. 2

A K T II

SCENA I

JUSTYSIA Ciągłe się lękać, być ciągle na straży,
Gdy inna miłość bezpieczna się darzy,
Nie ma co myśleć, już wybór zrobiony:
Wacław zostaje, Alfred oddalony.
Tak... lecz od pani jakże go oddalić ?
Jak? żeby siebie we wszystkim ocalić.
Trzeba dowodów... mamże służyć za nie
I wydać przeszłe nasze zachowanie?
Nie... listy... zazdrość... bajeczkę ułożę,
Pani uwierzy... on się wplątać może.
Tak, dobrze... przytem, gdy wiedzieć nie będzie.
Kto zdradził, a ja utrzymam go w błędzie
Przez kły, przysięgi, rozpacz i szlochanie,
Co było, skrytem na zawsze zostanie.

SCENA II

JUSTYSIA, WACŁAW

WACŁAW ~~/wyglądając/~~ Jest jeszcze pani ?

JUSTYSIA Nie ma, już w kościele.

WACŁAW O, jakżem teraz polubił niedzielę!
W niej tylko chwilkę mogę żyć przy tobie;
Lecz nadal muszę myśleć o sposobie,
Jakbyśmy mogli bez ciągłej przeszkody
Wzajemnych uczuć udzielać dowody.

Lecz cóż, gdy do ciebie śpieszę
Z czułej miłości zapałem,
Kiedy naprzód się już cieszę
Szczęścia mojego podziałem,
Widzę cię smutną, oziębłą, nieśmiałą,
I ży... cóż to... Cóż się stało ?

JUSTYSIA Kochany panie, nie badaj przyczyny,
Nie troszcz się losem nieszczęsnej dziewczyny.

WACŁAW Jak ^{ic} to, twój smutek nie ma mnie obchodzić ?
Taką miłość widzisz we mnie ?

JUSTYSIA Nic mego żalu nie może osłodzić,
Na cóż wyjawiać daremnie ?

WACŁAW Zwierzyć swój smutek, to ulga jedyna:
Powiedz więc, jakaż zez twoich przyczyna ?
Jeśli mnie kochasz !

JUSTYSIA Ach, jakież żądanie!

WACŁAW /prosząc/ Luba Justysiu!

JUSTYSIA Luby, drogi panie!
Pozwól, niech milczę.

WACŁAW Nie, to być nie może.

JUSTYSIA Później się dowiesz.

WACŁAW Nie, teraz chcę wiedzieć.

JUSTYSIA Smutku nie cofniesz.

WACŁAW Koniec mu położę.

JUSTYSIA Nie mogę.

WACŁAW Dobrze, możesz nie powiedzieć,
Wiem, te łzy twoje, wiem, co mogło sprawić,
Płaczesz, bo nie śmiesz w oczy mi wyjawić,
Żeś mnie już kochać tak prędko przestała;
Otóż to twoja tajemnica cała.

JUSTYSIA Cóżżeś pan wyrzekł! Ach, takie mniemanie
Wyrwa przykre z ust moich wyznanie,
Że się na zawsze z panem rozstać muszę,
Że to jest tajemnica, co dręczy mą duszę.

WACŁAW Rozstać się ze mną ?

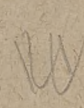
JUSTYSIA Tak, i to w tej dobie.

WACŁAW Justysia żartuje sobie.

JUSTYSIA Nie, panie, nie żartuję; wolę miejsce stracić,
Niżli za dobrodziejstwa niewdzięcznością płacić.
Nie, nigdy mojej pani zmartwienia nie sprawię,
Tej, z którą wychowana oż kolebki prawie,
Która mnie nieustannie łaskami obdarza
I we mnie przyjaciółkę, nie służkę uważa.

WACŁAW Bądź więc jej przyjaciółką, ale bądź i moją.

JUSTYSIA Nie, takie związki dla nas całkiem nie przystoją:
Zbłądziłam już zbyt wiele, lecz błędy poznaję;
A ponieważ żal szczerzy każdemu zostaje,
Wstąpię dziś do klasztoru: tam w osrej pokucie
Odkupię przeszłe grzechy, zgaszę błędne czucie.
Ach, dawniej tak uczynić potrzeba mi było!



Lecz nie znałam, co to jest, że mi z panem miło,
Nie znałam, co się dzieje, gdym pana kochała
Bo, niestety, okropnej miłości nie znała.

WACŁAW

Lecz dlaczegoż okropnej, Justysiu kochana ?
Okropność tylko przy tych, którym jest nieznana;
Stare tylko matrony miłością was straszą,
Niech mówią, co chcą: miłość jest uciechą naszą!
Cóż tak straszego w pieśzczot niewinnej słodyczy?
Pewnie nic, kiedy każdy pieśzczot sobie życzy.
A co zaś do klasztoru, ^{wyznam} powiem, że w tej mierze
Jestem trochę niewierny, rzadko kiedy wierzę:

Takie zamiary często się odmienia,
Są to zwyczajne panięńskie marzenia,
I ta, co do klasztoru śpiesznie się wybiera,
Pewnie za ślubnym wieńcem z pragnienia umiera.

JUSTYSIA

Jak to, zwodzę ?

WACŁAW

Nie mówię, żebyś miała zwodzić,
Lecz mówię, że się mylisz, zresztą pocóż wchodzić,
Szczerze czyli nie szczerze twoje powołanie,
Dość, że speźnionem nigdy nie zostanie.
Kocham cię, ty mnie kochasz, niech będzie dość na tem,
Bo cię na wszelki sposób pogodzę ze światem.

JUSTYSIA

Nareszcie choćbym nie szła do klasztoru,
Muszę się stąd oddalić dla mego honoru.
Jakaż mnie przyszłość czeka, jakaż mieć nadzieję!
Ze biedną, opuszczoną... Ach, cała truchleję!

WACŁAW

A, miej lepsze mniemanie o moim honorze.

Że się kiedyś rozłączym, to wszystko być może;

Lecz opuszczoną Justysia nie będzie:

Jej los przedwszystkiem mieć będę na względzie.

Posag panieńskie zwykł pomnażać wdzięki:

Gdy go Justysia do swoich przyłączy,

Niejeden pewnie zapragnie jej ręki,

Tak ^{koje} nie klasztorem wszystko się ukończy,

I jeśli słowom nie dowierzasz może,

Dziś jeszcze pismo w twoje ręce złożę;

Bo szkoda tę twarzyczkę kratami zasłaniać.

No jakże? Słówko. Myślisz... zdajesz się nakłaniać...

JUSTYSIA

Ach, łatwo pan zwycięstwo nade mną odnosisz,

Bo nie mogę odmówić, kiedy o co prosisz.

WACŁAW

Więc zostajesz ?

JUSTYSIA

Zostaję.

WACŁAW

Bardzo mnie tociesz.

Ale kto prawdę kryje, ten najwięcej grzeszy;

Wyznajże szczerze, ja się nie urażę,

Czy w rzeczy klasztor był w twoim zamiarze ?

Lub też czyś może chciała w mniej ostrym sposobie

Do swej pokuty przybrać towarzysza sobie ?

JUSTYSIA

Oto piękne ~~pytanie~~ zapytanie! /płacząc/

Otóż nagroda za moje kochanie!

WACŁAW

Kiedyż bo zaraz płaczesz.

Elwira

JUSTYSIA Powinnabym szlochać,
Że na moje nieszczęście muszę pana kochać;
Mogłam pójść za męża, być panią bogatą,
Jednak dla pana nie zważałam na to. /płacząc/
Ale kiedy tak... kiedy tak pan mniemasz,
Kiedy ufności w mojej cnocie nie masz,
Dostanę sobie męża, będę swój dom miała
I będę sobie innych, grzeczniejszych kochała.

WACŁAW Ależ Justysiu, cóż to za myśl płoża ?
Kto za męża idzie, ten innych nie kocha.

JUSTYSIA A kto się żeni ?

WACŁAW (M) Kto się, mówisz, żeni ?
Kto już żonaty ?... to jest kto ma żonę ?...
To co innego.. bo choć stan odmieni...
Mężczyźnie wszystko pozwolone.

JUSTYSIA /do okna biegnąc/
(M) Ktoś wjeżdża... Pani! /wybiega z pokoju/

WACŁAW /sam/ Jest, wraca, no, proszę.
Co ja z tą żoną utrapienia znoszę!
To rzecz nieznośna a nawet i zdrożna,
Że w swoim domu nic robić nie można.

SCENA III

WACŁAW, ELWIRA

WACŁAW Wierzm mi, Elwiro, złą obierasz drogę;
Spokojnie patrzeć i milczeć nie mogę;
Czy moda, czy cudza rada,
Obie zarzucić wypada.

4

Wesołość, zabawy, stroje,
Wszystko to ma miejsce swoje;
Lecz obowiązki, zwłaszcza względem nieba,
Zawsze naprzód kłaść potrzeba,
Mieszać ich z sobą nigdy nie przystoi
I kto nagany się boi,
Ten swe czynności z każdą porą zgodzi.

ELWIRA

Ależ nie wiem, o co chodzi.

WACŁAW

Wszakże powiadam, że wcale nie żadnie,
Kiedy która jak wichur do kościoła wpadnie,
Dziesięć razy się ruszy i wstanie i siędzie,
A zabawiwszy kwadrans wylatuje w pędzie,
Rzuca się do karety z równym szmerem, trzaskiem,
I próżniackiej gawiedzi cieszy się oklaskiem,
Która podobnież w niedzielnej oprawie
W publicznych miejscach stoi na wystawie.

ELWIRA

Czy to do mnie ?

WACŁAW

Trzech minut nie byłeś w kościele;
Ale nie będę rozprawiał zbyt wiele,
Powiem ci tylko, że to śmieszne bardzo,
Kiedy kobiety pozorami gardzą.
Nie dość być w duszy nabożną, cnotliwą,
Nie dość uważną i tkliwą
Na najdrobniejszy uszczerbek honoru
Potrzeba być tym wszystkim także i z pozoru.

ELWIRA

Tę bardzo słuszną przestrogę
Z dawna mam w duszy, więc przyjąć nie mogę.
Widząc szczęście w cichej cnocie,
O wrzasku świata nie myślę,
Ale nabożna w istocie
I na pozór zważam ściśle.

WACŁAW

Czemuż tak prędko wracać ?

ELWIRA

Z jak najlepszej chęci.
Nie mogłam być spokojną i wyrwać z pamięci,
Że stangret na mróz taki stać musi na dworze,
Że cierpi dla mnie tylko, gdy nie cierpieć może.

WACŁAW

Mróz? Dzisiaj mróz? gorąco! tak pięknych dni mało.

ELWIRA

Czy doprawdy nie zámno? więc mi się tak zdało.
Jestem szczerze nabożna i bywam w kościele,
Na rzecz jak i na pozór zważam bardzo wiele,
Lecz czuję, że nad wszelkie nasze powinności
Jest najświętsza, nieś ulgę cierpiącej ludzkości.

WACŁAW

Choć bardzo pięknie mówisz, rozprawiasz gorąco,
Gdzież tu przyłatać ludzkość i ludzkość cierpiącą,
Że stangret w dobrym futrze godzinę zaczeka ?
Jakże się prędko wasz umysł zacieka!
Litość z rozsądkiem piękna, lubię ją i cenię;
Lecz przesadzona, w śmieszne zmienia się marzenie.

ELWIRA

W śmieszne marzenie, przyznaję;
Lecz choć zamiar się nie ziści,
To chęć dobra się zostaje
W niezawodnej nam korzyści.

O jak słodko i przyjemnie,
Gdy pomyśleć nogę sobie,

Że ktoś pomoc znalazł we mnie,
Że cierpieniem ulgę robię.

Ach, mój mężu! mów, co chcesz, licz między przywary,

Litość i dobroczynność nigdy nie ma miary;

Ach, ludzkość bóstwem mojem, jej powab, jej siła...

/Wacław przed ostatnim wierszem wzruszył
ramionami i pdszedł, tak, że Elwira nie postrzegła
jego niebytności/

SCENA IV

ELWIRA, JUSTYSIA

JUSTYSIA Tak prędko pani wróciła ?

ELWIRA Ach, jakżem wrócić nie miała,
Kiedym list do Alfreda oddać zapomniała,
Weź i wręcz zaraz, jak tylko przyjedzie,
A tak mieć będę odpis przy obiedzie.

JUSTYSIA /biorąc list, kiwając głową/
List do pana Alfreda ?

ELWIRA Cóż znaczą te miny ?

JUSTYSIA Bąj się mówić.

ELWIRA Tylko bez przemowy.

JUSTYSIA Lepiej nie oddać.

ELWIRA Nie oddać ? z przyczyny ?

JUSTYSIA Uwierzysz pani ?...

ELWIRA Nie kłóćże mi głowy,
Mów, co masz mówić, bez tego zachodu:
Wszystkiemu wierzę, lecz trzeba dowodu.

*Alfred
Tytus*

Notatki

JUSTYSIA Ale wprzód pani przyrzekniesz milczenie,
I że jakiegobądź wypadnie zdarzenie,
Nie wydasz, skąd wiesz, co ci chcę wyjawić,
Gdyż to na zemstę może mnie wystawić,
A często dobra sława niewinnej dziewczyny
Może przez tych paniczów zginąć w pół godziny.

ELWIRA Wszystko ci obiecuję, zaręczam, przyrzekam,
Tylko niech dłużej nie czekam.

JUSTYSIA Wyznam więc szczerze... ale ktoś nadchodzi,
Idźmy do siebie, nikt nam nie przeszkodzi.

ELWIRA Wielkie nieba! cóż się dzieje!
Cóż będę słyszeć! ach, cała truchleję! /odchodzą/

SCENA V

ALFRED /do kamerdynera pierwszy wiersz/
Proszę powiedzieć panu, że go czekam.

/po krótkim milczeniu/

Długo wprowadzie z Elwirą zerwanie odwlekan,
Ależ bo ta Justysia to luba dziewczyna
Rzadką jakąś nade mną władzę brać zaczyna.

Jej wesołość i jej wdzięki

Okraszają Elwiry nieustanne jęki;

I tak mnie kocha to niewinne dziecko,

Tak tylko mnie jednego widzi na tym świecie,

Że się jej duszy i mym czuciom dziwię;

Nareszcie i myśl pruyjemna prawdziwie,

Żem był jej mistrzem w nauce kochania,

Wszystko mnie ku niej mimowolnie skłania.

SCENA VI

ALFRED, WACŁAW

ALFRED A, cóż to za mars ? cóż ci to, Wacławie ?

WACŁAW Ból głowy.

ALFRED Mnie się nie zdaje,
Raczej przeszkoda w jakiej czulej sprawie
Panu memu w drodze staje.

WACŁAW Cóż! mówisz do mnie jak przed dwoma laty,
Czyś zapomniał, że żonaty?

ALFRED Bynajmniej, tego zapomnieć nie mogę,
Lecz choć w tę ciężką puściłeś się drogę,
Wiem, że się trzymasz twoich zasad wiernie:
Rwiesz same kwiaty a omijasz ciernie;

Że nie chcesz bitym postępując torem,
Stać się małżonków sielankowych wzorem
I ślubnym prawom nie kładąc granicy,
Kądziel w ujęciu, u nóg połowicy,
Nie zechcesz ołowianej używać swobody;
Nadtoś żył w świecie, nadtoś jeszcze młody.

Jako, ów Wacław, cel tyłu zazdrości,
Dziecko pepsute szczęścia i miłości,
Trzecia osoba przy każdym małżeństwie,
Nigdy nie syty odmiany w zwycięstwie,
Co trwogą mężów, zdradą żon się waławił,
Co tyle rozkosz a potem żez sprawił,
Miałżeby przestać na dawniejszych czynach
I już spoczywać na swoich wawrzynach ?

WACŁAW

Tak, na wawrzynach spoczywam, Alfredzie.
Pókiśny wolni, lepiej nam się wiedzie:
Tytuł małżonka powagi dodawa,
A ta najmniej jest potrzebną,
I do ufności nabyte już prawa
Nie są rzeczą nam pochlebną;

Wolę ja zawsze, kiedy mnie się boją:
Wtedy przyjaźnią nie zwodzą się moja,
W swoim znaczeniu biorą każde słowo,
I zwykłą drogę skracają połową.

ALFRED

Jakżeś mnie zdziwił tą nauką nową!
O mój mistrzu doskonały,
Czemuż twe dla mnie przykłady ustały!

WACŁAW

O mój uczniu najmilszy! poznasz w swojej porze,
Że inaczej być nie może.

Niech się żonaty gąźiekolwiek udaje,
Ileżprzeszkód nie zastaje!

I jego żona, i mąż z drugiej strony,
Spokój domowy, familijne rady,

A co najgorsza nad wszelkie zawady,

Te, jak bijące na krogulca wrony,

Co swe grzechy przeżyły, stugębne matrony.

Jeśli zaś ujdę ich sowskiemu oku

I skrytym będę w każdym moim kroku,

Jeśli nieznaną zwiode i oddalę

Tak opiekuny, jak jawne rywale,

Choć szczęśliwym zostaną w jak najwyższym względzie,

Cóż, kiedy o tem nikt wiedzieć nie będzie.

ALFRED

Tak więc mężowie spokojni być mogą ?

WACŁAW

Najspokojniejsi, nie tylko przeze mnie:

Nikt ich już teraz nie nabawi trwogą

Albo nabawi daremnie.

Dzisiejsza młodzież zakochana w sobie,

Mysłaca tylko o swojej ozdobie,

Co wszystkie kobiet śmieszności przejęła

I której jeszcze do całości dzieła

Spazmów ix muszek tylko nie dostaje,

Mniema, że dosyć, kiedy w szrankach staje,

Raz się pokazać i raz się pochwalić,

By wszystkie serca miłością zapalić.

Któryż dziś umie w miłosnej potrzebie

Nie znać, zapomnieć i poświęcić siebie ?

Wyrzec się zdania, swojej duszy prawie,

Być w szczęściu, smutku, nadziei, obawie,

Przez tę jedynie, dla której wzdychamy... /ciszej/

Póki ją jeszcze o co prosić mamy.

ALFRED

A kiedy już nie mamy? cóż wtedy Wacławie?

WACŁAW

Trzeba nagle zmienić postać,

I z węża lwem zostać.

ALFRED

A, niechże cię uściskam za takie nauki;

Zmiłuj się, wydaj statut, a wdzięczne prawniki

Imię twoje będą czciły.

WACŁAW

Nie żartuj sobie, własne me przykłady

Mogłyby służyć za pewne zasady.

ALFRED

Żebyś pisał, żarty były;
Ale to myślę prawdziwie,
Że gdyś w miłości szczęśliwie
Podobania się sztukę przywiódł tak wysoko,
Warteś ściągnąć na siebie naśladowcze oko;
Że nikt pierwszeństwa nie dojdzie w tym względzie,
Kto zawsze tobie podobnym nie będzie,
Że winien w twoje postępować ślady,
A ty żeś winien udzielać swej rady.

WACŁAW

Udzielać rady? komu, po co nas co ?
Ospala młodzież, mężowie nie tracą.
Jako z nich jeden, ja się z tego cieszę
I z oświeceniem nigdy nie pośpieszę;
Lecz dla dobrego, jak ty, przyjaciela,
Chętnie się rada udziela,
A ^{jesli} gdy dobrze użyjesz nauki ci dane,
Ja nagrodzonym za pracę zostanę.
Czyś ty myślał, że się smucę,
Gdy na spokój małżeński oko moje zwrócę ?
O nie, ja tylko mówię, co wyznać należy,
Że nie ma ^{dużej} teraz trwożącej młodzieży.

ALFRED

Nie pogardzaj nią zbyt wiele:
Wszakże z popiołów powstają mściciele.

WACŁAW

Mówią to, że kto zwodzi, ten bywa zwiedziony,
Że zawsze takie same i mężę i żony,
I że pewny przypadek nikogo nie chybi,
Hodie mihi, cras tibi,
Ale ja temu nie wierzę,
Mam na to sposoby moje,

all
Więc wszystkich przysłów w tej mierze

I mścicieli się nie boję.

ALFRED

Ty się nie boisz! ha, toś mnie zabawił!

Bo któżby się też obok ciebie stawił!

Któżby popełnił szaleństwo,

Walczyć z tobą o pierszeństwo!

WACŁAW

Poznam takiego gacha za pierwszym wejrzeniem.

ALFRED

Nie wielka też to sztuka z twojem doświadczeniem.

WACŁAW

I muszę sobie przyznać, że mam wzrok nie lada.

ALFRED

Wiele przenikliwości, to każdy powiada.

WACŁAW

odylem
Jakbym hehciał, to ledwie że myśli nie zgadnę.

ALFRED

Poznasz więc chytre słówka.

WACŁAW

I w sidła nie wpadnę.

Jestem przytem ostrożny.

ALFRED

Aż się nieraz dziwię.

WACŁAW

Ale nigdy zazdrośny.

ALFRED

Bardzo sprawiedliwie;

Bo też nie ma szkodliwszej nad zazdrość przywary

I mąż zazdrośny godzien zawsze kary.

WACŁAW

Nareszcie z drugiej uważając strony,

Pewnym mnie czynią przymioty mej żony;

Jej szczera miłość, dobre wychowanie...

ALFRED

Za sto Argusów stanie!

WACŁAW

Lubi samotność.

ALFRED

Ustalisz ją snadnie.

WACŁAW Skromna, nieśmiała.

ALFRED Ach, znam ją dokładnie!

WACŁAW A nadewszystko, że bardzo nabożna.

ALFRED I Większej rękojmi czyliż pragnąć można ?

WACŁAW ^{spadkowy}
Tak więc jestem bezpieczny we wszelkim sposobie:
Ufam czasom, Elwirze, a najwięcej sobie.
Znam je, bom niemi chodził, wszystkie ścieżki, drogi
Którymi się skradają chytre mężów wrogi;
Mam ja wszystkie fortele dokładnie w pamięci,
Nikt mnie nie minie, nikt się nie wykręci,
Bo wierzaj mi, że zawsze wódz biegły i stary
Młodzika w pierwszej wojnie niweczy zamiary;
Nareszcie, jak gra szachów, jest miłostek sztuka:
Każdy w niej do zwalczania skrytej drogi szuka,
Lecz jeśli znawca jaki z zimną krwią zobaczy
Dwóch przeciw sobie zapalonych grączy,
Łatwo plan zgadnie i postrzeże wady;
A gdy jednemu zechce dawać rady
I przy nim ciągle jak na straży będzie,
Gdy laufrów przejmie i zatrzyma w pędzie,
Konika zbije w najlepszym zamachu,
A zwłaszcza gdy królową ustrzeże od szachu,
Wtedy drugiego nieochybna strata:
Musi się poddać albo dostać mata.

ALFRED Warteś katedry, ja zawsze powtarzam,
Nawet twoją naukę za ważną uważam,
I gdybym kiedy gdzie urządził szkoły,
Zniósłbym dla niej prawnictwa nieznośne mozolę;

Bo dla czegoż, na przykład, uczyć się w tej chwili,
Jak się przed laty Rzymianie rządzili;
Albo też wiele skudów zapłacić potrzeba,
By w kardynalskiej todze dostać się do nieba ?
W miejscu więc mecenasów, ty na miękkim tronie
W licznej słuchaczów i słuchaczek gronie,
Uczyłbyś snadnie potrzebniejszej rzeczy,
Tak potrzebniejszej; bo któż mi zaprzeczy,
Że sposób jak najwięcej rozkoszy nabycia
Jest, czego każdy szuka przez cały ciąg życia.

KAMERDYNER /wchodząc/ Już jedenasta i konie gotowe.

WACŁAW Byłbym jazdę zapomniał przez twoją rozmowę;
Służę ci, jadę, gdzie panu wypada.

ALFRED Mnie wszystko jedno.

WACŁAW To się nie powiada
I ja nie pytam, Jęcz w każdej potrzebie
Slepym i głuchym zostanę dla ciebie.

/chcąc odchodzić, kamerdyner wchodzi i oddaje
bilet Wacławowi/

WACŁAW /przeczytawszy/
A że też dzisiaj nic mi się nie wie dzie!...
Zrób mi tę grzeczność, kochany Alfredzie,
Zaczekaj chwilkę, niedługo zabawię,
Tylko wiadomość zasięgnę o sprawie,
Której już dłużej nie mogę odwlekać;
Albo jeśli chcesz, to się gdzie spotkamy ?

ALFRED Nie, nie, tu wolę poczekać;
Jeszcze dosyć czasu mamy. /Wacław odchodzi/

Elwira

SCENA VII

ALFRED

Nie ludzie nami rządzą, lecz własne słabości,
Sens moralny tej rozmowy.
Kto pozna słabą stronę swego Jegomości,
Ma do domu klucz gotowy,
Wszystko mu stoi otworem
I wygodnym idzie torem...
Lecz sumienie, sumienie przyjaciela zwodzić!
Ha! ale też małżeństwo powinno się godzić;
Jeśli mniej kocham męża, za to więcej żonę,
Więc zawsze między niemi serce podzielone;
Żartuj sobie, Alfredzie, świat ci to odpłaci,
Żadna w nim czynność waloru nie traci.
Ach, czy nic obyczajów nie zdoła odmienić,
Jak się będę żenić!

SCENA VIII

ALFRED, ELWIRA

ELWIRA

Ach! — /na stronie/
Boże! on tu jeszcze!

ALFRED

/z troskliwością/ Elwiro kochana,
Cóż znaczy, powiedz, ta twarz zapłakana ?
Jeśli ci jeszcze drogie moje życie,
Uśmierz niepewność sroższą nad wszelkie odkrycie,
Ach, powiedz, duszo moja, co się ze mną dzieje ?

ELWIRA

Zdrajco! i ty się pytasz, czemu ja kzy leję ?
Jako? i oka ode mnie nie zwracasz ?
Czyż głos sumienia już nie znany tobie ?

Za czułą miłość wzgardą mi odpłacasz,
Przysięgasz, zdradzasz, dwakroć w jednej dobie,
Lód w twojej duszy, kiedy ja gorzę,
I ty się jeszcze pytasz, czemu ja łzy leję ?
Tak jest, płakałam, bo się sobą brzydę,
I teraz jeszcze płaczę, lecz że ciebie widzę.
Ale nie myśl, że miłość łzy moje wysącza,
Chytróść twoja mnie z tobą na zawsze rozłącza,
Ile kochałam, tyle nienawidzę,
Cieszę się nawet, czuję rozkosz w duszy,
Żeś mnie z miłosnej uwolnił katuszy,
Żeś mnie objaśnił, ile godne wiary
Tobie podobne poczwary.

ALFRED

Uspokój się, Elwiro...

ELWIRA

Łatwo z mojej zguby
Przyszło ci dostąpić chluby;
Bez doświadczenia, bez rodziców rady,
Rzucona w świata szkodliwe przykłady,
Z pragnącą duszą dzielenia się z drugą,
Zyskać mą ufność nie bawoło długo.
Oziębłość męża i twoje zalety,
O których zawszem słyszała, niestety!
Wszystko ku tobie me serce skłaniało,
Wszystko walczyło, odporu już mało;
Zwyciężyłeś, lecz kiedy ja w szczerzej żakobie,
Kochając, cnotę poświęcałam tobie,
Ty swoją zdradą cieszyłeś się skrycie;
Lecz niczem zdrady byłoby użycie,
Niczem i sztuka uwodzenia cała,
Gdybym cię tylko mniej była kochała!

ALFRED

Możeszże myśleć...

ELWIRA

Jestem występna, przyznaję,

Nie chcę tajić moich błędów,

Hańbą okrytą zostaję

I niewartą żadnych względów.

Zdeptałam świętość skromności i wiary,

Godnam tak bolesnej kary.

Ale czyliżto tobie karać mnie przystało?

Krwawić serce, że ciebie swoim bóstwem miało ?

Jeśliś nigdy nie kochał, nie znał ognia duszy,

Co namiętnym pożarem źródło życia suszy,

Co w serce woiska i razem w niem mieści

Obok lubej rozkoszy najgroźsze boleści,

Cóż nieszczęsna Elwira mogła ci przewinić,

Żeś ją stałk się gwałtem występna uczynić ?

ALFRED

Cóżem zrobił ?...

ELWIRA

Ach, Alfredzie,

To być nie może, mnie będna myśl wiedzie,

Ty mieć nie możesz duszy tak nikczemnej,

Nie zdeptałbyś ludzkości dla chluby daremnej

I łzami memi twej cnoty nie znazał:

Tys musiał mnie porzucić, honor ci tak kazał.

Wszak prawda? powiedz, musiałeś mnie zwodzić,

Ciężkim pociskiem w to serce ugodzić;

Ach, powiedz, zaklinam cię, zmniejsz, skryj twoją
winę,

Jak najpłkonniejszą wynaleź przyczynę,

Jak najmniej wiary godną, ja chcę, ja uwierzę;

Lada pozoru uchwycę się szczerze,
Nie żebym w dawnych marzeniach została,
Lecz żebym ciebie cnotliwszym widziała.

ALFRED

Zgaduję teraz twych żalów przyczynę:
Zazdrośnaś, i o kogo? O biedną Alinę;
Ale jakżeś ją mogła porównywać z sobą?
Ty, która jesteś płci pięknej ozdobą,
Ty, przed którą pół świata musi się uniać,
Ach, jakżeś mogła tak sobie ubliżać
I brać za miłość rozrywkę z mej strony?
Lecz żebym cię przekonał, ile jest ceniony
Każdy zadatek uczucia Aliny,
Oto jej bilet, w swym guście jedyny,
Mocny morałem i wczesną obroną,
Obok obietnic, o co nie proszono. /drąc list/
Zdzieram go w sztuki, bądź pewna, że szczerze,
I u nóg twoich kładę go w ofierze. /zbliża się/
Zgoda zatem, Elwiro, niechaj znowu stanie,
Przebaczam nawet dla niej krzywdzące mniemanie.

ELWIRA

Precz ode mnie, poczwaro! O żaskawe nieba?
Ileż podłości poznawać mi trzeba!
Alinę? ty? Alinę?... czyż mnie słuch nie myli?
W tej samej dobie, w tejże samej chwili,
Kiedy przysięgasz?... Nie, nie, wielki Boże!
Głos mój tej zgrozy wyrazić nie może:

/do siebie/

I toż jest dusza, którą ja wielbiła! /do Alfreda/
Więc i Alina twe żądze wzbudziła?

Jeszcześ winniejszy, jeszcze wina nowa.
Lecz tu nie o Alinie między nami mowa.

ALFRED O kimże ?

ELWIRA O Jústysi, zdrajco!

ALFRED /na stronie/ Dażem sobie...

ELWIRA Nie szukaj zdrady, nie myśl o sposobie
W innym świetle się wystawić,
Wiem wszystko, nic nie zdołasz zaprzecć lub wyjawić.
Lecz nie chcę z tobą i minuty strawić:

Skróczę przykre nam uczucie,
Kładąc koniec tej rozprawie.
Sama oddam się pokucie,
Ciebie zgryzotom zostawie,
Ale nie, tego so spodliż mi duszę,
Nieszczęsna, łaski jeszcze błagać muszę,
Udział spodlonych! krok pierwszy sromoty?
Zaklinam cię więc, na najświętsze prawa
Litości, jeśli nie cnoty,
Zachowuj przyjaźń Wacława.

ALFRED Ale słuchaj mnie!...

ELWIRA Zbyt nagłe zerwanie
Może wskazówką dla świata zostanie.
Jeśli nam tyle cierpieć, niechże cierpię skrycie...
Albo nie, idź, głoś, chwal się, zatruj nędzne życie,
Powiedz światu, uciesz go mych błędów obrazem,
Uciesz; ale powiedz razem,
o Że ile zgryzot cierpię z utraty honoru,
Tyle wstydzic się muszę mojego wyboru. /odchodzi/

Mniejsza z tem... miejsce straci... potrzeba
zaradzić...

U Aliny ją umieszczę!

Brawo, brawo, wyśmienicie!

Żyj, Alfredzie, krótkie życie!

Lecz z Elwirą chciałbym jeszcze

Choć na pozór się pogodzić.

Ale jak ją ułagodzić ?

KAMERDYNER

~~/wchodzi/~~

Pan hrabia czeka i prosi do siebie.

ALFRED

~~/biorąc kapelusz/~~

Ha! zobaczmy, koncept przychodzi w potrzebie.

~~/wychodzi/~~

SCENA IX

ALFRED

/po krótkim milczeniu/

Ach, jakże ładna, kiedy się rozgniewa!

Jeszcze tak ładną nigdy nie widziałem;

O, na honor, przepraszę, niech się nie spodziewa...

Ale stój, hola! wszak się rozstać chciałem?

Dobra sposobność; lecz tak wypędzony,

Złajany, wzgardzony...

Nie, nie, pójdę, przepraszę, a potem... cóż potem?

Porzucę... fe! i cóżbym zyskał takim zwrotem?

Zostawaj im tę chlubę, której każda chciwa,

Że to one rwą zawsze miłośne ogniwa.

/po krótkim myśleniu/

Podarłem bilet, kaci wiedzą na co;

Nie bardzo gładko postąpił w tej mierze.

/zbierając kawałki podartego listu/

Lecz te kawałki waloru nie tracą,

Owszem, z nich każdy dwakroć większy bierze!

Powiem, że uratowałem od zazdrosnej ręki,

A za to Aliny wdzięki...

Aj, wdzięki niezbyt wdzięczne, to przyznać wypada;

Rozumu jak na próbkę, długa, prosta, blada...

Ale mąż, mąż zazdrosny; uciecha jedyną!

Niechaj tylko ten ^Sutraci,

A co mi ujmie z rozkoszy Alina,

Mąż zazdrością dwakroć spłaci.

Ale biedna Justysia, k^ożto nas mógł zdradzić?...
Typus

Justysia
Elwira

- 55 -

A K T III

SCENA I

ELWIRA, JUSTYSIA

/Elwira siedzi oparta na stole, trzymając chustkę
na oczach/

JUSTYSIA

/wnosząc kilka pakietów/

Otóż pana Alfreda słodziutkie bilety,
Zewsząd, gdzie mogła zgadnąć, zbierałam pakiety:
Z środka kanapy ta największa plika,
Ta spod krosienek, a ta ze stolika,
Te zaś z komody związane łańcuszkiem,
Ten pakiet był za biurkiem, a tedwa za łóżkiem;
Patrzałam, szukałam wszędzie,
I zdaje mi się, że już wszystko będzie.

ELWIRA

Jeszcze nie wszystko.

JUSTYSIA

Jeszcze nie? gdzież skryte,
Niech pani powie, te skarby obfite?

ELWIRA

Są jeszcze za portretem.

JUSTYSIA

Czyim ?

ELWIRA

/z westchnieniem/ Mego męża.

/do odchodzącej/

Ach, i pod ołtarzykiem, gdzie się modłę codziennie.

/Justysia odchodzi/

SCENA II

ELWIRA

O, jakże litości godzien,
Kogo miłość uciemięża!

Próżno rozsądku przyzywa,
I nienawiść nieci w sobie,
Wrzące czucie wszystko zrywa,
Świat w kódranej mar osobie ^{o sobie}
Próżno powtarzam, że go nienawidzę,
Że się taką duszą brzydzę,
Ach, próżno w nęstwo, wstętu, we wzgardę się
zbroję:

Jego serca szuka moje,
Chcąc mych nieszczęść dojść przyczyny,
Moim kosztem go tłumaczę,
Chcąc żałować mojej winy,
Jego straty tylko płaczę.

SCENA III

ELWIRA, JUSTYSIA

- JUSTYSIA Tą razą pewnie wszystkie, i kącika nie ma,
Gdziebym nie była własnemi oczyma;
A teraz ogień czemprędzej rozłożę,
Niechaj jeden po drugim, jak złoczyńca, zgorze.
- ELWIRA Jakże, Justysiu, twego zezwolenia czekał ?
Chciał cię stąd wykraść i stałość przyrzekał ?
- JUSTYSIA Wszak już mówiłam: chciał mnie uprowadzić,
Miłość przysięgał, lecz ja nie chcąc zdradzić...
- ELWIRA On cię także nie kocha i tylko cię zwodzi.
- JUSTYSIA Tego nie wiem.
- ELWIRA O, pewnie, wątpić się nie godzi,
Gdzieżby mógł Alfred zakochać się w tobie ?

JUSTYSIA

/urazona/

Czemuż nie ? Cóż to paninix widzisz w mej osobie,
Co by mi w sercach odrazę czyniło ?

ELWIRA

No, no, mniejsza z tem, jak było, tak było.
Ale trzeba odesłać wszystkie jego dary;
Nie możesz ich zachować.

JUSTYSIA

Wszak dla lepszej wiary
Wzięłam i dotąd mam jeszcze przy sobie,
Lecz co pani rozkaże, to z niemi dziś zrobię.

ELWIRA

Jakże, Justysiu, nie on pisał listy ?

JUSTYSIA

Wszak dałam pani dowód oczywisty
I sam wyznał niestałość, czyliż jeszcze mało ?
Lecz na cóż myśleć o tem, co się stało ?

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, już myśleć nie trzeba.
Za moją ufność tak zdradzić, o nieba!
Takem wierzyła, takem go kochała,
W niego już przeszła dusza moja cała!

JUSTYSIA

Cóż z tej miłości, kiedy zawese z trwogą,
Kiedy z jej łaski żyć oschnąć nie mogą;
Od jej zawiązku w jakiejbądź zabawie,
Wesołą panią nie widziałam prawie.

Leżą w szufladach paryskie ubiory,
Tak innym damom do nabycia trudne:
Czepeczki, wstążki, batysty i mory,
A pelerynki, pelerynki cudne,
Szlarki anielskie, a zwłaszcza te w ząbki,
Leżą nietknięte jakby stare rąbki.

/ z rozczuleniem/

Wszystko pani przegładasz obojętnym wzrokiem,
Kaszmir, jak i perkalik równem widzisz okiem,
/coraz bardziej rozczulona/
Girlandy nie chcesz nosić, stronisz od zwierciadła,
Słowem, okropność w tym domu osiadła!
Wszystko to tej miłości nieszczęsne są skutki;
Lecz teraz przecie, jak miną te smutki,
Powróci spokój, zgryzoty się zmniejszą.

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, będę spokojniejszą.
Chwile rozkoszy! nic was nie zatrzyma
I nadziei nawet nie ma!
Zniknął sen szczęścia, zniknął mój świat cały,
Tylko żale mi zostały!

JUSTYSIA

Miną i żale jak i tante chwile.
Lecz nacóż wspominać tyle,
Nacóż rozmową zawsze je odnawiać ?

ELWIRA

Dobrze mówisz, Justysiu, nie trzeba rozmawiać.
Ale powiedz sama, jakie miał wejście,
Kiedy swych uczuć dawał zapewnienie:
Ten uśmiech czarujący i ten wyraz w twarzy,
Którym Bóg tylko kochających darzy!

JUSTYSIA

Prawda, miły, przystojny i przysięg nie skąpi;
Ależ mu i pan hrabia w niczem nie ustąpi.
Także prujemny, przystojny i młody,
Pragnie spokojnej, domowej swobody,
I choć teraz ożębły, ja powiadam przecie,
Że niezadługo kochać się będziecie;
Niechaj się tylko pan Alfred oddali.

- ELWIRA Dobrze mówisz, Justysiu, będziemy się kochali.
Ale jestżeś ty pewna, że on nie żartował ?
Może on tylko ufności próbował ?
- JUSTYSIA Czy tak ? no, to wiem, co wszystko ma znaczyć:
Niechże i zaraz przyjętym zostanie;
Możesz się pani przed nim wytłumaczyć,
Nawet przeprosić po wziętej naganie.
- ELWIRA Kto? ja? ja tego zdrajcę miałabym zobaczyć ?
Jeszcze przed nim się tłumaczyć ?
Ja go nie cierpię! ja go nienawidzę!
Samem wspomnieniem się brzydzę!
Daj, daj te listy.
- JUSTYSIA Na coś pani bierze ?
- ELWIRA Pójdę do siostry.
- JUS TYSIA Więć można zostawić.
- ELWIRA Nie; unikając domysłów w tej mierze,
Stamtąd chcę wszystko do niego wyprawić.
Ty zostań, powiedz, jak Wacław przyjedzie,
Że już nie będę w domu ja obiedzie,
Bo przy słabszej dziś siostrze cały dzień zabawię.
/Elwira zabiera pakiety listów w swój szal i
odchodzi/

SCENA IV

- JUSTYSIA Ciesz się- Justysiu, i ciesz się, Wacławie!
Otóżto główka, dalibóg nie lada.
Wszystko, co chciała, najlepiej wypada!
Nie będę teraz lękać się co chwile,
Będę tu panią, kochać i żyć mile,

Wszystko spokojnie, wszystko z dobrą sławą,
Brawo Justysiu! brawo! /śpiewa i tańczy/
Brawo, brawo, brawo!

/Wacław wchodzi i staje w głębi/

Brawo, Justysiu, brawo!

WACŁAW

/kończy na tę samą nutę/ Brawo, brawo, brawo!

/nastawia ręce, Justysia wpada w objęcie/

SCENA V

JUSTYSIA, WACŁAW

JUSTYSIA

Ach, trzymaj mnie pan! w głowie mi się kręci...

Aj, aj, upadnę!

WACŁAW

Nie brak mi na chęci:

Będę cię trzymał nawet i do nocy

I choćbym oszkał, znów przyjdę do nocy.

JUSTYSIA

Nie, słońce wolę. /idzie do kanapy wsparta na

Wacławie/

WACŁAW

I owszem, usiądziemy sobie. /siadają/

JUSTYSIA

Wszystko to fraszka, ale ja źle robię,

Że pana szukam, co bym miała stronić;

Będę ja za to leż niemało ronić...

Niechże pan, proszę, trochę dalej siędzie.

WACŁAW

Wszystko to fraszaka, co było i będzie,

Byle cię tylko przycisnąć do łona...

Ale słuchajno, gdzie jest moja żona ?

/Justysia oddała się w głąb sceny powoli
i zatrzymuje się ze spuszczonei oczyma/
/do Wacława po krótkim milczeniu/

Ach, mężu, jakżeś w jednej mógł zapomnieć dobie,
Coś winien swojej żonie, coś winien sam sobie ?
Takimże związkiem Wacł., w się zaszczyca ?
Takąż rywalkę daje mi, niestety ?

/spoglądając na Justysię/

Lecz gdzież ta piękność, która was zachwyca ?
Jakież przymioty, jakież to zalety
Tak wasze głowy zajęły szalenie ?

/ z ironią/

Niechże je poznam, niechże i ja cenię;
Gdy już z tem bóstwem równać się nie ważę.

/kłaniając się Justysi/

Niechże dziś ~~szuszką~~ cześcią, przeszłą winę zmażę.
Teraz dopiero dochodzę przyczyny,
Czemu oziębły zawsze byłeś ze mną ;
Jam oddalała życzeń cel jedyny,
Jam tylko w domu nie była przyjemną;
Dlategoś to chciał zawsze mnie wyprawić,
Abyś mógł częściej godziny z nią trawić.
Otóżto wszyscy tacyście mężowie:
Czuli, wierni, tylko w mowie,

/coraz prędzej/

Sami zły przykład dajecie,
A dobre żony mieć chcecie;
Chcecie, aby biedna żona,
Choć zwiedziona, choć wzgardzona
Zawsze równie was kochała,

Wam wierzyła, was słuchała,

I za wszystkie swoje męki

Jeszcze panu niosła dzięki,

Żeby jego znała wolę,

Ukrywała swą niedolę,

Żeby tylko służą była..

/tu pakiet jeden listów wypada z szala/

Ach! ach!

/chce podnieść, pakiet drugi wypada

i następnie wszystkie/

O nieba! cóżem uczyniła!

/zakrywa oczy chustką i rzuca się na krzesło. Justy

Justysia się przybliża/

WACŁAW

/podnosząc jeden pakiet/

Co to znaczy Elwiro? aj... Elwiro! żono!

Co to jest? te.. te listy, to do ciebie pono.

A to pięknie! to śmiesznie! /przewracając listy/

Od kogo? do kogo?

Powiedzże, czyje te listy być mogą?

/trąc list z wzrastającą niespokojnością/

Powiedz, duszyczko, ja cię bardzo proszę,

Ja stąd nic złego całkiem nic nie wnoszę,

Ja nie posądzam; ależ to nieładnie

Czekać, aż twój mąż tajemnicę zgadnie.

Czyjeż te listy? żono droga, miła!

Tylko jedno, jedno słowo,

Dopieroś tyle mówiła!

Odpowiedzże mi, daj znak, kiwnij głową.

ELWIRA Nie mogę.

WACŁAW Dziwnie! Jednak wiedzieć muszę.

ELWIRA Chętnie bym całą odkryła ci duszę,
Ale przysięgam, nie o mnie mi chodzi.

ALFRED ~~/wchodzi i chce się cofnąć/~~ A przepraszam.

WACŁAW Nic nie szkodzi.

ALFRED Może w zły czas...

WACŁAW I owszem; mam pomówić z tobą.

ELWIRA ~~/wstając/~~ A, tego już nie zniosę. ~~/odchodzi/~~

JUSTYSIA ~~/przybliża się do Wacława/~~ Przed obcą osobą...

WACŁAW Oddał się. ~~/dzwoni, i mówi do kamerdynera/~~
Wejść tu teraz nie wolno nikomu:
Wszystkim powiadać, że mnie nie ma w domu.
~~/Justysia odchodzi/~~

SCENA V

WACŁAW, ALFRED

~~/Alfred wszedłszy i postrzegłszy swoje listy, okazuje wewnętrzne pomieszczenie, zaciiera ręce i na ci czasami, patrząc raz na listy, raz na Wacława. Wacław zamyka drzwi, którymi Elwira wyszła/~~

ALFRED ~~/z przymuszonym śmiechem/~~ Cóż zamykasz ?

WACŁAW Zamykam.

~~/długie milczenie. Alfred zawsze niespokojny a Wacław drugie boczne drzwi zamyka/~~
Nikt nam nie przeszkodzi.

Alfredzie, przykre dla mnie zdarzenie zachodzi,
Przykre i wyznać, ale znając serce twoje,
Znając i szczerą przyjaźń, chybić się nie boję,
Gdy miłość własną przytkumiając w sobie,
Zgryzot domowych wyznanie ci zrobię.

Właśnie nim wszedłeś, minut kilka, moja żona,
Nie wiem, przeciw tam czemu gniewem uniesiona,
Upuściła przypadkiem tych listów tysiące;
Jej krzyk, jej pomieszanie, wszystkie członki
drżące,

Jakąś w tem tajemnicę wskazywać sięzdały.

Podnoszę, czytam i staje zdumiały.

Czy uwierzysz? patrz, same miłosne wyznania,

Jakieś skryte umowy, jakieś rady, zdania,

Przysięg krociami... słowem znajduję bilety,

Jakie się zwykle piszą do kobiety,

Która nam uczuć całkiem już nie kryje

I z którą się... nareszcie jak najlepiej żyje.

Pytam, proszę, zgaduję, błagam, czy się dziwię,

Elwira milczy.

ALFRED

Milczy ?

WACŁAW

Milczy uporczywie,

I tyłkon to mógł wyrwać spomiędzy szlochania,

Ze ją w tem obce dobro do milczenia skłania.

Co tu więc z tego wnosić, co czynić wypada,

Powiedz, i niech mnie twoja objaśni w tem rada.

ALFRED

Ja sądzę, że Elwira całkiem jest niewinna,

Chyba w tem, że ci kryje, co zrobiła inna!

Ależ trudno wymagać po czulej osobie,
By zwierzenia przyjaźni powierzała tobie.

WACŁAW Ale czyjeż być mogą ? jej związki mi znane,
A potem, przyjaciółki gdzież są tak wylane,
Aby sobie podobne powierzały rzeczy ?

ALFRED Prawda, dobra uwaga, lecz któż mi zaprzeczy,
Gdy te listy pisane przynajmniej od roku,
Ze ten związek twojemu nie uszedłby oku ?

WACŁAW Znasz mnie, na co mam gadać, jabym też nie zoczył!
Dlatego to z Elwirą rozmowę odroczył;
Nie chciałem, aby zgadła, cę się ze mną działo,
I myślała, że sobie i jej ufam mało.

Nareszcie na uwagę wszystko biorąc ściśle,
O rozumie Elwiry z większą chlubą myślę:
Lepiej by przecie pisał od niej ulubiony.

ALFRED Czemu ?

WACŁAW To jakiś student sztychował andróny.

ALFRED /urazony/ Dlaczegoż student?

WACŁAW Bo głupie potrosze.

ALFRED Ale dlaczego głupie, powiedzże mi, proszę ?

WACŁAW Na, masz; weź ich kilka, czytaj,
A potem, czemu głupie, sam siebie zapytaj.
Nie do nojej więc żony te listy pisane;
Pewnie jednak spokojnym póty nie zostanę,
Póki całej nie będę tajemnicy wiedzieć,

- ALFRED Niepotrzebna ciekawość cudze sprawy śledzić.
- WACŁAW Wybacz, nie bardzo cudze, gdy o żonę chodzi.
- ALFRED Fe! wstydy się, fe! Wacławie, zazdrość cię uwodzi.
- WACŁAW Zazdrość ?
- ALFRED Zazdrość.
- WACŁAW Mylisz się.
- ALFRED Porzuć więc badanie,
Zwróć listy, przeprosź żonę i koniec się stanie.
- WACŁAW Nie, nie, zazdrość nie zazdrość, niechaj co chce
będzie,
Ja dzisiaj objaśnionym muszę być w tym względzie.
/po krótkim milczeniu/
Niach tylko jaki pozór na myśl mi przypadnie...
Z kimże żyje Elwira ? wszystkich znam dokładnie.
- ALFRED Czekaż, co za myśl! Może... tak jest, nie inaczej;
Justysia jej służąca, przyjaciółka raczej,
Co się swą francuszczyzną często lubi chwalić,
Wszak łatwo mogła kogo namiętnością zapalić;
A naśladować mowę i wieku zwyczaje,
Chociaż Polka, po polsku w miłość się nie wdaje:
Wszystko więc po francusku, bilet i rozmowa.
Tak robią nasze panie, tak świata pożowa,
Dlaczegożby Justysia nie tak robić miała
I umiejac inaczej po polsku pisała ?
Nawet przypomnij sobie, gdym wszedł niespodzianie,
Szła, wróciła i pono... prawda, wysmieniecie,
Chciała ci mowę przerwać i wstrzymać odkrycie;
Tak wierzaj mi, niepróżne są domysły moje.

WACŁAW Justysia ? to być może, wiesz, tego się boję.

ALFRED A tobie co to szkodzi ?

WACŁAW No, jużci nie szkodzi,
Ale to w moim domu... jakos nie uchodzi...
Aby pod moim bokiem... moralność cierpiała!

ALFRED /z ironią powtarzając/ Aha, moralność!

WACŁAW Zatem jest to rzecz nie mała...

Ale na cóż przed tobą mam się kryć w tej mierze,
Kiedym zaczął się zwierzać, z wszystkiego się
zwierzę:

Oto widzisz, Justysia... ale nie wnoś sobie,
Że ona jest służącą w zwyczajnym sposobie;
Ona wzrosła z Elwirą, wzięła wychowanie,
Któreby dobrem było nawet w wyższym stanie,
Od swych nauczycieli korzystała wiele,

I znając ją dokładnie, mogę wyznać śmieło...

ALFRED /z niecierpliwością/ No i cóż ta Justysia ?

WACŁAW Otóż ta dziewczyna...

Chciałbym, żebyś z nią mówił, to rozkosz jedyna!

Trudno prawdziwie wierzyć, jak na dobrze w głowie,
Jak rozsądna, przyjemna, wesoła w rozmowie...

ALFRED No, no, i cóż Justysia ?

WACŁAW Wszystko wyznać muszę:

Otóż... a co najbardziej zaszczyca jej duszę

To jest dobroć anielska z tym czułym wyrazem...

ALFRED / z niecierpliwością/ Ale cóż ta...

WACŁAW A zwłaszcza... na... coś... coś... tak razem...

ALFRED Ma coś, na, na, wiem ja, wiem; ale skończ u kata!
Cóż ta Justysia ? ta ozdoba świata...

WACŁAW /wpadając w nowę/ Bardzo mi się podobała.

ALFRED Tak ?

WACŁAW /prędko/ Kochamy się wzajemnie
I umiemy żyć przyjemnie,
Otóż okoliczność cała.

ALFRED Umiecie żyć przyjemnie? umiejętność rzadka;
Lecz jakże już trwa dawno ta dla mnie zagadka ?

WACŁAW Od dwóch tygodni jestem pewny, że mnie kocha.

ALFRED /na stronie/ Od dwóch tygodni mnie zwodzi.

WACŁAW /zaszyzawszy/ Czy zwodzi ?

Otóż to właśnie i mnie o to chodzi;

Ale znowu nie jest płocha

I te listy w takim zbiorze,

Nie, to być nie może.

Ale, hm, prawda, przypominam sobie,

Ktoś się w niej kochał młody i bogaty,

Raz mi wspomniała w dość dziwnym sposobie,

Nawet się śmiała z kochanka utraty.

Lecz jeśli nając te ^{oko}przymioty,

To jest, młodość i klucz złoty,

Nie umiał panicz wyszukać sprężyny,

Do ustalenia tak młodej dziewczyny,

To już być musiał mówiąc między nami,

Gap', ale gap' nad gapiami.

ALFRED /nieukontentowany/

Jakiżes dziś domyślny!

Justysia

WACŁAW

Więc ten się nie straszę.

Ale to próżne są domysły nasze;

Wolę Justysię tu przysłać do siebie.

Starj się, proszę, w pewność ją wprowadzić,

Że chcesz dopomóc, tę sprawę zagładzić;

Ofiatuj się jej w potrzebie,

Że przyjmiesz nawet i listy na siebie,

Że... ale ty potrafisz sobie z nią poradzić,

A ja tymczasem aż do nóg zniżony,

Będę o spokój wszystkich prosić mojej żony. /odchođ

SCENA VIII

ALFRED

/ciska listy o ziemię/

Niech cię!... wierz tu kobietom, bądź szczery,
bądź staży,

W pole cię wyprowadzi lada nosek mały.

/chodzi dużym krokiem/

Dziecko... niewinność... słóweczka pieszczone...

No proszę, prócz niej, każdy był zwiedziony;

Zona od męża, mąż znowu od żony,

Ja zaś zwodziłem i męża i żonę,

A ta najlepiej, duszyczka kochana,

Bo zwiodła i mnie i panią i pana.

SCENA IX

ALFRED, JUSTYSIA

ALFRED

Pięknie, panno Justyno, najpiękniej, wybornie!

Czemuż oczki spuszczone? czemu tak pokornie?

Już mnie nie zwiodą te minki udane:

Znane jej serce, nadto dobrze znane;

Nic nie chcę słuchać, nic zmiękczyć nie zdoła.

/po krótkim milczeniu/

Cóż, nic nie mówisz ? nie śmiesz podnieść czoła?

Zwiodłaś mnie dla drugiego, zastąpi go trzeci,

Fe, wstydz się, nościa panno; nic bardziej nie
szpeci

Jak płochość, chytrość, zmienność i nieczułość
razem,

A wszystkich tych przymiotów waśpanna obrazem.

~~/Justysia, która dotąd stała ze spuszczone
oczyma i pokornie słuchała, parska śmiechem
spojrzawszy mu w oczy. Alfred zdziwiony i trochę
zmieszany/~~

Cóż to jest ?

JUSTYSIA

/śmiejąc się/

Ach, ach, jakże mnie to bawi,

Kiedy się pan gniewa;

Lecz za cóż mi pan to kazanie prawi ?

Za cóż tak przeżywa ?

ALFRED

Czemuż mnie i Wacława uwodzisz, fałszywa ?

W jednej, tej samej dobie, ledwie nie w godzinie

Nie mówiszże obydwom, że kochasz jedynie?

JUSTYSIA

Ni pana, ni też jego nie zwodzę w tej mierze;

Mówię mu, że go kocham, bo też kocham szczerze.

ALFRED

A mnież niewdzięczna?

JUSTYSIA

/śmiejąc się/ Za panem szaleję!

ALFRED

Sama się śmiejesz.

JUSTYSIA

Bo się pan nie śmieje.
Lecz tu nie pora na kłótniach czas trawić,
Potrzeba panią z nieszczęścia wybawić;
Jak tu zniweczyć dowód oczywisty,
Te listy pańskie, te nieszczęsne listy ?

ALFRED

/bierze kapelusz i chce odchodzić/
Co mnie do tego ? Umiecie nas zwodzić,
Umiecie broić, uniejęcie i godzić!

*Wacław
Elwira*

/wraca się i pierwszy wiersz mówi z namysle-
niem, dalej z wzrastającą złością/
Powiedz, że były do ciebie pisane...
Że... w tobie całe mięso zakochane,
Rząd, senat, armia cała,
Wszystkie ucznie, profesory,
Mecenasy i doktory...
Żeś od wszystkich listy miała,
Żeś... powiedz, co będziesz chciała,
A jeśli Wacław twojej nie uwierzy mówie,
Niechaj się mnie zapyta, wszystkiego się dowie.

/chce wychodzić; Wacław, który przed kilkun
wierszami wszedł trzymając rękę Elwiry,
zatrzymuje Alfreda/

SCENA X

ELWIRA, WACŁAW, ALFRED, JUSTYSIA

WACŁAW

Już się dowiedział.

/do Justysi/ Ty, panienko miła,
Znalazłaś sobie równą, co ciebie zdradziła.

*P. Monysia
P. Mickol*

Twoje miłostki, zdrady, usługi obfite,
Wszystkie już wiemy, wszystko już odkryte,
A że masz do klasztoru szczere powołanie,
Dziś twojej chęci zadosyć się stanie.

JUSTYSIA

/płacząc/

Ja do klasztoru! wprzód umrę dwa razy!

/wychodzi szlochając/

WACŁAW

Alfredzie, nie chcę wspominać urazy,
Którą za ufność odebrał od ciebie:
Wiem twą odpowiedź w podobnej potrzebie;
Ale znając cię dobrze, znany będąc tobie,
Wszystko w chlubniejszym chcę skończyć sposobie,
Nadto pewny, że wiedząc, ile honor cenię,
Nie podłacej bojaźni dasz temu znaczenie.

Elwira sama błąd mi swój wyznała,
Nad moją zemstę droższa mi a jej chwała,
Żalom jej wierzę, młodości przebaczam,
Tak ją szanuję, sobie nie uwłaczam.

ALFRED

Przeciw obojgu występny zbyt wiele,
Już się i przebaczenia błagać nie osmielę;
Lecz chociaż nas w tej chwili konieczność rozdziela
Znajdziecie we mnie nadal zawsze przyjawiela.

/odchodzi/

ELWIRA

Chcąc przyklęknąć/ Przebacz, Wacławie!

WACŁAW

/nie dopuszczając/ I ty mnie wzajemnie!

Ufnością twoją znajdziesz ufność we mnie,
A błędy nasze zostając przestroga,
Spokoju z czasem przywrócić nam mogą.

K o n i e c

II Zakamienie

SCENA DEJESIATA I OSTATNIA

WACŁAW , ALFRED

WACŁAW

Elwira wszystko wyznała,

Winno, ale wina cała

Na nią samą spaść nie może,

W naszym sumieniu największą część złożę.

Alfredzie, tego rodzaju urazy

Jednym zyczajnie kończą się wyrazem

Wiem, co odpowiesz, ale wiem zarazem -

I to przyznasz - że w tej dobie

Jaka bądź żydza szalona

Wre w głębi naszego łona,

Musisz zapomnieć o sobie.

Jest obowiązkiem naszego honoru

Chronić od szczy, od szczy pozoru

Tę, co zbyt ufna, serca tylko żyjąc wiarą,

Przewrotności dziś naszej stała się ofiarą.

ALFRED

Rezumem i przyrzokom święcie, że w tym względzie

Wola Twoja, jaka bądź, prawem dla mnie będzie.

/Kłaniają się cinnym ukłonem i odchodzą w przeciwno strony/